Nr. 24. We Lwowie Niedziela dnia 24. Stycznia 1892. Rok XXV.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 1 7 w domu pana Kisielki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie, Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Pères 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

## Podwójna miara.

Lwów 23. stycznia.

„...Dnia 9 stycznia br. zjawili się w moim pomieszkaniu w Paryżu, rue de la Victoire 54, dwaj ajenci policyjni i wezwali mnie, bym się z nimi udał do komisarjatu dzielnicy, gdzie mnie mają udzielić „małą wiadomość". Żona chciała mnie wstrzymać od wyjścia z domu, byłem bowiem od tygodnia chory, ajenci obstawali jednak przytem, że muszę z nimi w przeciągu kwadransa udać się w drogę. W komisarjacie oświadczył mi sekretarz w imieniu swojego szefa, że zostałem „jako dla spokoju publicznego niebezpieczne indywiduum" wydalony. Na protesty moje odpowiedział, że mogę się żalić u prefekta policji. Obaj ajenci zaprowadzili mnie do prefektury, tam przeszukano moje kieszenie, zabrano wszystkie znajdujące się tam w nich efekta, a następnie odprowadzono mnie do więzienia, gdzie internowani byli aresztowani z rana zbrodniarze i rzezimieszki. Podczas rzeszukania kieszeni, dostałem kilka kolkliwych kułaków. Następnie osadzono mnie w zimnej i wilgotnej celi, gdzie mnie prawie do naga rozebrano. O obnażonych nogach stać musiałem na posadzce kamiennej i czekać, aż mnie wraz z innymi więźniami odfotografowano. O godzinie 5. odprowadzono mnie na dworzec i zmuszono mnie, niedostatecznie ubranego, do odjazdu najbliższym pociągiem do Brukseli. O godzinie 11. wieczorem oświadczyli mi w Mons, na stacji granicznej, dwaj ajenci, którzy mnie w podróży strzegli, że jestem — wolny."

Jest to ustęp z listu otwartego, pisanego przez pana Justyna Marengo do prezydenta gabinetu francuskiego, pana Freycineta. Doprawdy, gdyby nie daty i notorycznie znany fakt, wierzyćby się nie chciało, że coś takiego dziać się mogło w Paryżu, właśnie teraz, kiedy rząd francuski tak energicznie ujmuje się za swoim poddanym, panem Chadourne'm, wydalonym z Sofji. A przecież analogja bynajmniej nie wychodzi na korzyść Francji.

Pan Justyn Marengo jest poddanym tureckim, który przebywa stale nad Sekwaną i tam, w Paryżu, pisywał jako dziennikarz artykuły o stosunkach tureckich. Rządowi w Stambule artykuły te się nie podobają, bo są zaradto krytyczne, bo wystawiają wewnętrznym stosunkom w państwie padyszacha świadectwo niezbyt przychylne, bo odsłaniają te wszystkie ciemne strony polityki rządu Wysokiej Porty, które ona koniecznie chciałaby ukryć przed oczyma Europy — i ze Stambułu zażądano wydalenia p. Marengo. Stosunków francuskich nigdy on nie dotykał; w żadnym ze swoich artykułów nie objawił nieprzyjaźni dla Francji, nie mięszał się w niczem do jej wewnętrznych stosunków, nie brał udziału w walce stronnictw, stał zdala od partyj i pisał li i wyłącznie o — Turcji. A przecież rząd republikański postąpił z nim — brutalnie, wydalił go jako indywiduum, niebezpieczne dla spokoju publicznego i w sposób prawie rosyjski. Jakżeż inaczej w obec „zbrodni", popełnianych przez pana Marengo, które spowodowały jego wydalenie, wygląda postępowanie pana Chadourne'a!

Przebywał on jako obcokrajowiec w Sofji i korzystał z gościnności bułgarskiej. Pisał także artykuły, ale nie o obcem państwie, ale o samej Bułgarji i to w sposób, który istotnie mógł naruszać jej stanowisko i podkopać jej powagę. Codziennie prawie wynajdywał p. Chadourne w swojej fantazji nowe zbrodnie i nowe gwałty, popełniane przez księcia Ferdynanda i przez ministra Stambułowa i owe wymysły własnej wyobraźni podawał jako fakta do wiadomości Europy. Rząd sofijski długo był cierpliwym i słuchał oszczerstw i obelg, nań miotanych przez byłego kelnera restauracyjnego, awansowanego szczęśliwym trafem na korospondenta dziennikarskiego, aż mu wreszcie tego było za dużo i niesfornego i niegrzecznego gościa wyprosił za granice kraju.

Rząd francuski ujął się za swoim poddanym i podniósł ogromną wrzawę, jak gdyby chodziło o wypadek polityczny pierwszorzędnej dla Europy doniosłości. W zasadzie bardzo to ładnie wyglądało, jeżeli się rząd francuski w ten sposób ujmuje za swym obywatelem, ale już w pierwszej chwili wiedziano, że gabinetowi nadsekwańskiemu mniej chodzi o słuszność i sprawiedliwość, a więcej o wyrządzenie przykrości Bułgarji gwoli przypodobania się Rosji. Dzisiaj postępowanie Francji w tem jaskrawszem występuje świetle. Zarzuca ona Bułgarji naruszenie międzynarodowej gościnności, a sama w sposób stokroć gorszy i brutalniejszy prawa gościnności pogwałciła. Bułgarja wydaliła w sposób grzeczny i z zachowaniem form przyzwoitości indywiduum niebezpieczne, które jej szkodę wyrządzało. Francja brutalnie i w sposób barbarzyński, przyswojony sobie od przyjaciół z nad Newy, wygnała obcego, który jej nic złego nie zrobił. Kto postąpił gorzej? Widocznie dzisiaj nad Sekwaną mierzą podwójną miarą.

## Korespondencje.

Wiedeń 20. stycznia.

(Traktat z Rumunją. — Targ na galicyjską nierogaciznę.)

Rezolucja komisji cłowej, która tyle wrzawy wywołała w Kole polskiem, nie przyjdzie — jak już wam doniosłem — w izbie pod dyskusję. Rząd, który jawnie rozpoczął już rokowania traktatowe z Serbią, poufnie zaś — jak słychać — także i z Rumunją, obawiał się, by w trakcie dyskusji nie padły ze strony, mianowicie polskiej, zbyt drażliwe wyrazy, a może też chciał przeszkodzić, by Koło polskie zapuściło się zbyt daleko w opozycję i uniemożliwiło sobie w przyszłości głosowanie za traktatem. Jak dziś rzeczy stoją, traktat z Rumunją zdaje się w przyszłości nieuniknionym i to nietylko ze względu na przemysł zachodnich prowincyj austrjackich, ale też ze względu na zewnętrzną politykę monarchji. Gdyby o sam tylko przemysł chodziło, sprawa nie zbyt byłaby trudną. W czasie kilkoletniej walki cłowej z Rumunją, przemysł austrjacki utracił tam wszelką niemal rację bytu i dziś traktat handlowy nie na wiele by mu się przydał. Niemcy bowiem korzystając z tych samych taryf celnych, mają już wyrobiony dla swych produktów rynek, który przemysłowcy austrjaccy na nowo by dopiero zdobywać musieli. Jeden chyba tylko przemysł konfekcyjny nie potrzebowałby obawiać się konkurencji niemieckiej. Z drugiej zaś strony niebezpieczeństwo, płynące z traktatu dla rolnictwa i chowu bydła w Galicji, Bukowinie, krajach alpejskich i na Węgrzech, tak jest wielkie, że wobec niego zniknąć by musiały problematyczne dla przemysłu korzyści. Inaczej jednak rzecz się przedstawia, skoro sprawa staje na gruncie politycznym. Jeżeli traktat handlowy stanowić ma *conditio sine qua non* dla traktatu politycznego z Rumunją, Koło polskie ujrzy się wobec konieczności zgodzenia się na jednę jeszcze i to największą może — ofiarę w interesie zewnętrznej polityki monarchji. Rzeczą naszej delegacji będzie skonstatować, czy w istocie idzie tu o względy polityczne, czy też tylko o interes przemysłu austrjackiego i według tego oznaczyć swe w tej sprawie stanowisko.

Sprawa uregulowania tutejszej targowicy dla nierogacizny galicyjskiej weszła wreszcie na właściwą drogę i jest wszelka nadzieja, że dzięki energicznemu wystąpieniu komisji parlamentarnej Koła, usunięte zostaną krzyczące niewłaściwości, praktykowane bądź to na korzyść Węgier, bądź też — jak twierdzą liczni posłowie — w interesie targu bialskiego. Poseł Kopyciński, który od tak dawnego czasu energicznie występuje w obronie handlarzy galicyjskich, zyskał dzielnych sprzymierzeńców w prezesie Koła i w posłach Abrahamowiczu i Chotkowskim. Nie sądzę, żeby udało się panu Erbowi nadal byle czem zbywać pokrzywdzonych hodowców galicyjskich.

*Adin.*

## O polityce cłowej w Austrji i obecnych traktatach handlowych.

Napisał
dr. Władysław Dulęba.

I.

Chcąc ocenić znaczenie traktatów handlowych dla rozwoju przemysłu i dla naprawy stosunków ekonomicznych; dalej, aby wykazać wyższość polityki cłowej traktatowej, nad polityką autonomiczną, wreszcie, iżby uprzytomnić sobie zmiany materjalne i formalne, jakie te traktaty wprowadzają, trzeba nieodzownie przejść wszystkie fazy polityki cłowej w drugiej połowie naszego wieku w Austrji. Tylko historja ostatnich dziesiątek lat, dostarczy niezbędnego materjału do zrozumienia i ocenienia dzisiejszej tyle doniosłej reformy. Wobec tego też należy rzecz dotyczącą podzielić na dwie części. Zatem pierwszą stanowić będzie historyczny przebieg polityki cłowej, od chwili porzucenia systemu prohibicyjnego w Austrji, aż do najnowszych czasów; drugą część zajmą obecne traktaty handlowe.

W drugiej połowie bieżącego wieku, w austrjackiej polityce cłowej zaszła wielka zmiana. Po długotrwałem panowaniu ceł ochronnych, przekształcających się niejednokrotnie w cła prohibicyjne, nastąpił nagły, a potrzebami przemysłu nieusprawiedliwiony zwrot do zasad wolnego handlu. Zwrot ten był zbyt gwałtowny, dla tego też spowodować musiał wielki przewrot w stosunkach handlowych i przemysłowych austrjackiego państwa. Przeobrażenia tej doniosłości powinne się bowiem dokonywać powolnie, by nie narażać na szkodę ważnych interesów ekonomicznych państwa. Wprawdzie w Austrji istniała taryfa cłowa z r. 1865 o wysokich cłach ochronnych, lecz ona obowiązywała tylko na papierze, bo w rzeczywistości prawie z wszystkiemi państwami kontynentu i zamorskiemi, łączyły tę Austrję traktaty handlowe które pozycje cłowe taryfy ogólnej do niepoznania obniżyły. — Atoli stanowcze zerwanie z cłami ochronnemi datuje się dopiero od zawarcia traktatu handlowego z Niemcami z dnia 9. marca 1868 r, i dodatkowej konwencji z Anglją z 30. grudnia 1869 r. Symptomatycznem było zjawiskiem, że mimo to, iż większość parlamentu była za ochroną krajowej industrji, zatem zacłami ochronnemi, wstąpiono jednak na drogę wolnego handlu, którego przeważnie Anglja jest przedstawicielką. Stało się to atoli głównie ze względów politycznych za Belcrediego i Beusta, z których ten ostatni ustępstwami konwencji dodatkowej, chciał okupić sobie przychylność gabinetu angielskiego. Konwencja ta miała tem większą doniosłość dla handlu i przemysłu austrjackiego, że przedewszystkiem Anglja dla swoich produktów, a zwłaszcza dla wyrobów tkackich (*Textilindustrie*) uzyskała znaczne ulgi, nadto zaś ulgi te tem samem przyznane zostały również i innym państwom, jak n. p. Francji i Niemcom. W traktatach bowiem wszędzie umieszczoną była t. zw. *Meistbegünstigungsklausel*, t. j. klauzula najwyższego uprzywilejowania. Skutki przewagi szkoły manczesterskiej dały się wkrótce uczuć dotkliwie, bo zwłaszcza w Austrji rozwinięta silnie industrja bawełniana poczęła srodze cierpieć pod wpływem konkurencji angielskiej, zewsząd zaś odzywały się głosy przestrogi, że zmiana zasady cłowej w Austrji, może sprowadzić upadek przemysłu. Jednakowoż pozornie nowowprowadzony system zdawał się wydawać obfite plony, gdyż począwszy od roku 1868 powstawały nowe zakłady przemysłowe i fabryczne, a dawniejsze na wielka skalę się rozszerzały, równolegle zaś z tem środki komunikacyjne rozgałęziały się znakomicie, a kapitał obcy wpływał obficie do Austrji tak, że wolnohandlowcy tryumfowali. — Jednakże tryumf ten był krótkotrwały, a wzrost ekonomiczny, podsycany bezmierną spekulacją giełdową, znalazł smutny epilog w „krachu" 1873 r. — Katastrofa ta jednak wzmocniła aspiracje protekcjonistów, tembardziej, że już we Francji za inicjatywą Thiersa, począł kiełkować system merkantylistyczny, niemniej zaś i w odrodzonej Italji podniesiono hasło ochrony swojskiej industrji.

Walka wolnohandlowców i protekcjonistów zawrzała teraz i w Austrji na dobre. Pola do stoczenia pierwszej walnej bitwy dostarczył kongres ekonomistów w roku 1875 we Wiedniu, zwołany przez zwolenników szkoły manczesterskiej, gdzie również i polityką cłową ujęto w ramy programu. — Wybrani dla tej materji referenci, Max Kübeck i Ferdynand Buchaczek, żądali przedłużenia *status quo*, tj. trzymania się nadal zasady wolnego handlu. W ostatniej jednak chwili przyjęto przeważającą większością wręcz przeciwny referat, wypracowany przez dra Aleksandra Peeza i dr. M. Mengera, a domagający się skutecznej obrony industrji krajowej. Przyjęto zasadę, że przedewszystkiem traktaty handlowe, upływające z rokiem 1878, mają być, celem ustanowienia taryfy autonomicznej wypowiedziane. Jako podstawę tej taryfy uznaje rzeczony referat cła wyrównawcze (*Ausgleichszölle*), z pomocą których swojska produkcja ma być wzięta w obronę, o ile ona narażoną bywa na większe wydatki, aniżeli odnośne gałęzie produkcji zagranicznej. Jako kryterjum wymiaru cła, ustanowiono 10 — 20% wartości towaru.

Uchwała ta znalazła wielkie uznanie w szerokich kołach przemysłowców, a zwłaszcza u reprezentantów przemysłu żelaznego i tkackiego, tak, że nawet izby handlowe, które dotychczas sprzyjały kierunkowi wolno handlowemu, jak np. izba handlowa wiedeńska, uległy nowemu prądowi, potępiając cła niskie, przyznane Anglji, a nawet i Niemcom. Uchwała ta jednak miała na razie tylko znaczenie czysto akademiczne, gdyż traktaty handlowe kończyły się dopiero przed rokiem 1878. Mimo to wpłynęła ona stanowczo na zmianę taktyki cłowej rządu, tembardziej, że w parlamencie stawiano interpelacje, domagające się zasadniczego zwrotu. Jak to poprzednio wspomniałem, taryfa cłowa z roku 1865 prawie wcale nie obowiązywała i przeżyła się była do tego stopnia, że już w roku 1868 wdrożono reformę cłową, która dopiero w roku 1874 przyoblekła się w formę projektu, przedłożonego przez rząd Przedlitawji rządowi węgierskiemu w miesiącu lipcu 1875. W projekcie tym rząd nader trwożliwie przystępował do uwzględnienia ogólnych nawoływań protekcjonistów, z obawy, by sobie nie utrudnić odnowienia traktatów handlowych. W dwóch jednak kierunkach uczynił on ustępstwa, a mianowicie przez podwyższenie ceł na wyroby przemysłu tkackiego i towarów metalowych (żelazo).

Już od dawna w parlamencie węgierskim wolnohandlowy kierunek był przemożny, albowiem Węgry, jako państwo, eksportujące produkta surowe, a wówczas nie przewidujące może dzisiejszego rozkwitu industrji krajowej, były przeciwnikami ceł ochronnych, wychodząc ze zapatrywania, że cła ochronne są tylko ciężarem, ponoszonym na korzyść industrji prowincyj austrj.; że nieliczne gałęzie przemysłu węgierskiego, jak np. przemysł młynarski i papierowy, wobec targów zagranicznych żadnego poparcia nie potrzebują wywalczyły sobie bowiem znaczenie europejskie. Dla tego też projekt ten, o ile wprowadzał cła ochronne, spotkał się z opozycją rządu węgierskiego i dopiero zmieniona akcja cłowa państw ościennych, zmusiła po latach kilku Węgry do porzucenia tak silnie wyznawanych zasad wolnego handlu.

## Fanatyzm moskiewsko-prawosławny.

Z Podola rosyjskiego piszą do *Dzien. Pozn.*:

U nas rozpoczęły się już przygotowania do obchodu 100-letniego jubileuszu przyłączenia Podola do Rosji. Historyk oficjalny Batiuszków o którym przed trzema laty pisaliśmy z powodu wydania jego dzieła pod tytułem Litwa i Podlasie, niedawno wydał dzieło o Podolu, pełne fałszu i nie mające nic wspólnego z nauką, lecz za to w duchu ściśle rosyjsko-prawosławnym. Komunikujemy kilka faktów, dowodzących do jakiego stopnia zapanował u nas fanatyzm prawosławno-rosyjski.

Ksiądz jest osobą wyjętą z pod praw. Donos urjadnika lub popa, pozbawia proboszcza parafji. Zsyłają go na pokutę do jednego z pozostałych klasztorów w Zasławiu. Nigdy nie wchodzą w to, czy donosy te słuszne. Księżom nietylko nie pozwalają się tłumaczyć, lecz często nie wiedzą oni nawet, za co ulegają karze. Zsyłki odbywają się nie za jakiekolwiek wykroczenia przeciw rządowi, lub moralności, lecz za ścisłe wypełnienie obowiązków swego stanu. Dość, aby ksiądz odmawiał od zamążpójścia za prawosławnego, odwidzał parafian, gorliwie wypełniał swe obowiązki, uczył dzieci pacierza, nie podobał się stanowemu, lub popowi. Dwa pokolenia, jak pokazało się podczas wizytacji biskupa, nie umieją pacierza.

Wprawdzie można uczyć dzieci pacierza za wiedzą i przy asystencji policji, lecz tylko w kościele, wreszcie policja pod rozmaitemi pretekstami rozpędza dzieci i zabrania księdzu zgromadzać je do kościoła. Szkół parafialnych dla katolików nie mamy, zaprowadzają zamiast dawnych szkółek tak zwanych narodowych, cerkiewno-parafialne, zostające pod kierunkiem popów. Uczenie ogranicza się na języku cerkiewno słowiańskim, rosyjskim, początkach arytmetyki i śpiewie cerkiewnym. Wychowują w duchu fanatyczno-prawosławnym. Popi wobec uczniów naigrawają się z ich kościoła i narodowości, podburzają przeciw nim kolegów prawosławnych, a uczniów katolików zmuszają do chodzenia do cerkwi i przyjmowania udziału w śpiewach i nabożeństwie, osobliwie poczas świąt carskich.

Przytaczamy następujący przykład fanatyzmu religijnego. W pewnej wsi kazano wszystkim uczniom katolikom udać się wraz z prawosławnymi do cerkwi. Gdy do jednego z malców zbliżył się pop, kropiąc go wodą święconą, malec zaczął krzyczeć w niebogłosy, że on katolik, obawiając się, by na mocy tego pokropienia nie uważano go za prawosławnego; nauczyciel porwawszy za kark i potrząsając omdlałym malcem wołał: „wot' tiebie katolik, wot' tiebie katolik." Po prześladowaniach katolików za to, że zbierali się dla wspólnej modlitwy, zabieraniu od nich różańców i szkaplerzy, zaczęto odbierać książki do nabożeństwa. W mieszkaniach niedawno odbyła się rewizja u włościan katolików i wszystkie książki, jakie znaleziono, zabrano. Były to książki do nabożeństwa i katechizmy. Książki odesłano do rządu gubernialnego dla rozpatrzenia. Ponieważ posiadają aprobaty cenzury i były drukowane w Kijowie, Żytomierzu, lub Kamieńcu, rząd gubernialny nie znalazł w nich nic karygodnego i polecił przesłać proboszczowi dla zwrotu właścicielom.

W krótkim czasie odbyła się powtórna rewizja, te same książki znowu zabrano i odesłano do kamienieckiego archireja Donata, który rozkazał je spalić. Popi, sfanatyzowani przez władzę cywilną i duchowną, zamiast dodatnio wpływać na lud, zajmują się propagandą i oskarżaniem księży. Pełnią oni z prawdziwem amatorstwem funkcję żandarmów. Niektórzy z nich podszczuwają lud przeciw katolikom publicznie prawią w cerkwiach, że katolicyzm zostanie na Rusi zniszczony zupełnie i że po odbyciu w tym roku jubileuszu przyłączenia Podola, wszystkie kościoły zostaną zamknięte, a katolicy gwałtem będą zmuszeni do przyjęcia prawosławia.

Z Żytomierza zaś piszą o stosunkach tamtejszych kościelnych, co następuje:

## RZADKI GOŚĆ.

(Z TEKI DZIENNIKARZA)

Pamiętam dobrze chwilę oną,
Gdy mi manuskrypt ten wręczono.

Było to zimą o godzinie,
Gdy dzień przedwcześnie we mgle ginie;
Gdy resztki światła mrok dojada
I gdy go w zamian za to — blada
Lamp jasność wpędza gwałtem w kąty.

Zegar wskazywał wpół do piątej
A może piątą — co najpóźniej.

O tej godzinie w naszej kuźni
Spotęgowaną ruch wre siłą
Pamiętam: w oczach mi się ćmiło...
Tłum drobnych czcionek rozkiełzany
Szatańskie swe wyprawiał tany ..
Z dymu cygaret zwisła chmura,
Skrzypiały niestrudzone pióra,
Chłopak z korektą, jak szalony
Bez tchu na wszystkie biegał strony.
Z „zecerni" zasię przez okienko
Po skrypt „metrampaż" sięgał ręką
I jęczał: — „Dużo będzie jeszcze?
Gdzie ja to zmieszczę? Gdzie ja zmieszczę?"
Codzienne dzieje! Gorączkowo
Pochłania dziennik każde słowo.
On się nie wywiódł z przeżuwaczy;
Etapy jego zegar znaczy

I na ten tylko głos jest czuły
Moloch dni naszych — płat bibuły.

I właśnie podczas przesilenia,
Co stosy świstków w „numer" zmienia,
Do ręki wpadł mi skrypt nieduży...

Czytam, a w głębi nakształt burzy
Coś się zerwało nagle we mnie...
Próbuję stłumić ją — daremnie!

To niegodziwie, bezlitośnie!

Tu, gdzie codzienna proza rośnie;
Gdzie głosi swoje argumenta
Życiowa walka niengięta;
Gdzie nie uczuciem, jeno głową
Bierze się w karby myśl surową;
Gdzie ziarnka piasku trzeba małe
Ugniatać w zimną, twardą skałę;
— Tu mi gorącą pieśń rzucono,
Rymami nawet niejarzmioną!
I czuję, jak mnie głód rozpala,
Ów beznadziejny głód Tantala:
Łaknienie światów, co tak blisko
O ludzkie cisną się mrowisko;
Światów, co wzrok swój pogardliwie
Po walk poziomych wodzą niwie
I nawet erze, tak zmurszałej,
Jak nasza — niosą ideały!

Zdradliwie śpiew mi w uchu dźwięczy;
Przed wzrokiem miga łuk tęczy,
Rzekłbyś, na krople barw zprysłej;
I duszną wonią drażni zmysły,
A w duszy żałość, by sierocą,
Rozdmuchał — kto i jaką mocą?

Kto jest ów, co mi spokój burzy?

To na tej karcie, na niedużej,
Do redakcyjnej, ciasnej klatki,
Podstępnie wcisnął się gość rzadki:
Poezja ..

*St. Rossowski.*

## Z literatury skandynawskiej

(*Kiellanda „Jakób"*).

T. z. kierunek psychologiczny stanowczą wziął przewagę w literaturze skandynawskiej.

Wystarczy pobieżnie tylko rzucić okiem na jej plony z roku ubiegłego, by wynieść to niezłomne przekonanie.

Obok Ibsena i Bjoernsona dużo daje o sobie mówić także Al. L. Kielland, trzecia z gwiazd świetnego tryumwiratu pisarskiego w literaturze skandynawskiej. W Kiellandzie też z całą siłą przebija się ów popęd do zgłębiania wszelkich objawów psychicznych i powieści jego, noszące najczęściej ten tytuł niesłusznie, są przeważnie tak naszpikowane psychologją, że tylko u smakoszów literackich znaleść mogą aplauz.

W ostatniej swej powieści „Jakób" (wydanej w Kopenhadze u Gyldendala) przedstawia znakomity autor dzieje wieśniaczego syna który przeniósłszy się do miasta, zostaje kupcem.

Törres'a — takie nazwisko ma bohater — ciągnie w odmęt tłumowiska ludzkiego żądza wzbogacenia się i użycia. Demon złota opanował go niepodzielnie; gdziekolwiek spojrzy, wszędzie widzi jeno złoto i złoto. Widzi je w promieniach słońca, w połysku fal morskich w blasku każdego przedmiotu.

Z dwoma dukatami w zanadrzu dostaje się nakoniec do miasta. Nieobznany ze stosunkami, długi czas poszukuje zajęcia nadaremnie. A on pragnie tak niewiele. On pragnie zrazu tylko być „tam, gdzie sprzedają, gdzie pieniądze dobywa się z kieszeni, z dobrze zamkniętych pularesów i rzuca się do szufladki sklepowej". Otrzymuje ostatecznie posadę, która odpowiada jego pragnieniom i od pierwszego zaraz dnia „wyciąga z lady". Postępuje metodycznie, z wielką roztropnością. Marzy przytem, o dwojakiem szczęściu, o wzbogaceniu się i o zemście na bogatych. Tak; on dopiero wówczas będzie szczęśliwy, gdy uzyska sposobność odpłacenia się w równej mierze wszystkim, którzy dzięki lepszej sytuacji karmili go poniżeniem i pogardą.

Z tym celem przed oczyma składa zwolna kapitalik. Szczęście mu sprzyja. W objęcia jego sypie się nierozumne złoto i padają równie nierozumne kobiety. On zaś każdemu, kto dostanie mu się w ręce niesie zgubę. Rozjuszony, pożera zarówno dobroczyńców, jak tych, od których doznał krzywdy.

Krocząc z nieubłaganą konsekwencją do celu, monopolizuje powoli wszystkie przedsiębiorstwa, zapełnia sobą całe miasto. Wybierają go do storthingu; lewica daje mu swe głosy, ponieważ widzi w nim *self made man'a*; prawica, gdyż w jej oczach pomnaża on szereg „podpór społeczeństwa".

Wreszcie staje u szczytu potęgi — zdobywa sobie nawet wysoki order św. Olafa.

Tu traci już wreszcie poeta cierpliwość i całem oburzeniem szlachetnie myślącego człowieka rzuca się na własną kreaturę i na społeczeństwo, które przed nikczemnikiem chyli kornie czoło.

Tak więc moralność ocalona, — ale czytelnik doznaje wrażenia, jak gdyby jakiś pobożny Piłat wlazł nagle w credo Kiellanda.

Powieść jego należy do tych dzieł znakomitych, które czyta się raz z natężoną uwagą i zajęciem, ale których drugi raz nie wziełoby się do ręki. Pod względem literackim można ją bez wahania nazwać pracą świetną, choć ona nie jest głęboką. Owoc to wirtuozowstwa, opromienionego prawdziwym talentem, wykształceniem i dobrym smakiem: tylko genialność cechująca taki n. p. „Śnieg" Kiellanda, tu nie pozostawiła swych promiennych śladów.

Przytem i psychologiczny konik zawiódł autora na bezdroża. Charakter Törres'a obmyślony i przeprowadzony został po akademicku, z konsekwencją, zakrawającą na szablon. Człowiek nosi w sobie legat swych przodków; jesteśmy spadkobiercami długich wieków; wszystko, co przeszli, czem się rozpłomieniali i od czego cierpieli nasi poprzednicy, których krwią z krwi, kością z kości jesteśmy, — odżywa w nas na nowo. Mieliżbyśmy my, depozytarjusze tylu pokoleń, podobni do swych przodków, a jednak stanowiący zapełnie nowe, odrębne indywidua, — mieliżbyśmy, pytam, być w istocie stworzeniami tak prostej budowy psychicznej, iżby lada formuła abstrakcyjnie sklejona zdołała całokształt naszej duszy ująć i miała prawo chełpić się, że rozwiązuje tym sposobem cały ów niezmierzony problem?

*Col.*

Do dzisiejszej djecezji łucko-żytomierskiej należą trzy gubernje, a mianowicie: podolska, wołyńska i kijowska. Stanowiły one dawniej trzy oddzielne djecezje — kijowską, włodzimirską, nazywała się łucka lub brzeska i wreszcie podolską. Obecnie, chociaż djecezja kamieniecka przez Stolicę Apostolską nie została zniesiona, pod względem zarządu kościelnego trzy te dawniejsze djecezje stanowią jedną djecezję.

Od wiosny w wyższej hierarchji kościelnej mają u nas nastąpić następujące zmiany: ksiądz biskup **Kozłowski**, który został mianowany metropolitą mohylewskim wyjedzie do Petersburga; sufraganem jego zostanie ks. prałat **Simon**, obecny rektor akademji duchownej petersburgskiej.

Katolików w gubernji kijowskiej — według statystyki na rok bieżący — znajduje się 86.803, w wołyńskiej 204.203 i wreszcie w podolskiej 242.349. W całej zatem dzisiejszej łucko-żytomierskiej djecezji 569.355.

W seminarjum żytomierskiem znajduje się obecnie komplet alumnów, tj. 66. Rząd udziela jednakże utrzymanie tylko na 30. Reszta za mieszkanie i nauki albo sama płaci, albo zarząd seminarjum utrzymuje ich z ofiar publicznych. Księży zupełny brak, tak, że z górą 40 parafij nie ma proboszczów.

Z licznych klasztorów w trzech gubernjach pozostał tylko klasztor Bernardynów w Zasławiu z dwoma zakonnikami. W bieżącym roku zamknięto następujące kościoły i skasowano zakony:

W Dederkałach klasztor Reformatów. Był to klasztor etatowy i jeszcze spis z roku 1880 wymieniał kilkunastu zakonników tego klasztoru. Opat, otrzymawszy rozporządzenie o skasowaniu klasztoru, podczas nieszporów, rozpłakał się — wtórowali mu parafianie. Zapytywano go, dlaczego płakał, a biskupowi polecono zrobić wymówkę opatowi, że płakał, gdyż wyrok rządu powinien był przyjąć z poddaniem się i pokorą. Dederkały słynęły z odpustów, na które zgromadzało się do 15.000 osób.

W Dubnie skasowano klasztor Karmelitanek. Zakonnice wywieziono do Warszawy, a kościół obrócono na cerkiew.

W Anopolu, w zasławskim powiecie, kościoła nie było, lecz tylko kaplica. Parafianie ze składek zebrali fundusz na wybudowanie kościoła. Otrzymali nietylko pozwolenie, ale nawet mury nowego kościoła zostały do połowy wyprowadzone. Jednakże bez żadnego powodu nie pozwolono na skończenie kościoła, a biskupowi rozkazano kaplicę rozebrać. Z powodu tego rozkazu biskup pisał do kolegium i dyrektora wyznań, tłumacząc się, że rozkazu tego wykonać nie może — mimo to kaplicę rozebrano i sprzedano żydom na publicznej licytacji.

Zamknięto też kościoły w Wyłgródku i Kiełczówce, w powiecie krzemienieckim. Kościoły znajdowały się w miejscowościach pogranicznych. Groźby zatem jenerał-gubernatora Ignatiewa, który po przybyciu do Kijowa oświadczył ks. sufraganowi Lubowidzkiemu, że pograniczne kościoły będą skasowane spełniają się.

W Ostrogu siedzibie ks. Ostrogskich, dawniej jeszcze zabrano kościoły na cerkwie. Pozostała tylko kaplica za miastem na cmentarzu, w której odprawiało się nabożeństwo. Kaplica drewniana, prawie bez dachu. Parafjanie kilkakrotnie starali się o pozwolenie wybudowania kościoła, lecz bezskutecznie. W czasie bytności cara w Równie chcieli nawet podać mu prośbę, lecz miejscowy gubernator wymógł od nich, że nie udadzą się z prośbą do cara. Chcieli przynajmniej pokryć kaplicę dachem, lecz i na to nie pozwolono. Parafja, mająca 4.000 dusz, jest bez kościoła. Kaplicę pokryto brezenlami (płótnem). Na wszelkie starania odpowiadano, że na wybudowanie kościoła w Ostrogu, sercu prawosławia, rząd nie pozwoli.

**Mówią o skasowaniu** w miejscowościach pogranicznych trzech kościołów na Podolu. Gubernator wołyński Jankowski rozwinął działalność swą w duchu prawosławia. Rozpoczął od mowy treści politycznej, pełnej pogróżek dla Austrji i nadziei, że Galicja wschodnia powróci do Rosji.

# Z prowincji.

**Sanok** dnia 14. stycznia. (*Wieczorek Mickiewiczowski — Zebranie towarzyskie — Wieczorek „Sokoła“. — Obchód narodowy*.) Z początkiem grudnia z. r. odbył się staraniem tutejszego kółka dramatyczno muzycznego uroczysty wieczorek literacko-muzyczny, ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego wieszcza Adama Mickiewicza. Zagaił go profesor Bolesław Szomek, znakomicie opracowanym odczytem „O Konradzie Wallenrodzie.“ Z części muzycznej zasługuje na zaszczytną wzmiankę gra na fortepianie panien Łobaczewskiej i Żeleskiej. (Symfonja charakterystyczna na 4 ręce Dobrzyńskiego). Prześlicznie wypadła symfonja koncertowa Alarda na 2 skrzypce i fortepian, wykonana z precyzją przez państwo Bobrzyńskich i p. Nebenzahla N. Ogólnie też podobał się kwartet smyczkowy Mozarta (pp. Bob., Las., Neb. i Schild. z Jasła). Zakończono deklamacją zbiorową z IV. części „Dziadów“ (scena w celi Konrada), wygłoszoną nader starannie w kostjumach przez najlepsze nasze siły dramatyczne. Szczególne uznanie należy się pp. Biedze St. (Sobolewski) i Nebenzahlowi N. (Konrad), jakoteż Baumanowi (kapral), Biedze L. (Żegota) i Nebenzahlowi S. (Frejend). To też licznie zgromadzona, dobrana publiczność nie szczędziła amatorom oklasków zasłużonych. Część dochodu czystego w kwocie 30 zł. przesłano na ręce posła p. Bernarda Goldmanna z przeznaczeniem dla weteranów z r. 1831.

Niedawno urządził nasz „Sokół“ zebranie towarzyskie na sposób Salomejek, na którem urocze panny sprzedawały herbatę i przekąski. Czysty dochód w kwocie 60 zł. przeznaczono na budowę własnego gmachu „Sokoła“.

Również pięknie wypadło zebranie towarzyskie Kółka dramatyczno-muzycznego. Produkcje muzyczne, deklamacje i gry towarzyskie, nadały temu wieczorowi urok swobodnej domowej zabawy.

Na Sylwestra urządziło kasyno tutejsze ze swym prezesem, mecenasem Łobaczewskim na czele, zabawę z tańcami, na której bawiono się ochoczo do białego dnia.

Dnia 6. lutego b. r. odbędzie się staraniem „Sokoła“ wieczorek z tańcami o zakroju prawdziwego balu na dochód budowy własnego gmachu.

W skład komitetu wchodzą pod przewodnictwem tutejszego starosty i radcy namiestnictwa, p. Studzińskiego, najdzielniejsi nasi aranżerowie, a to: pp. Biega Stanisław, koncepista skarbowy, Bobrzyński, komisarz powiatowy, Giela, aptekarz, Kwiatkowski, profesor gimnazjalny, dr. Kozłowski, lekarz miejski i kolejowy, Lipiński, właściciel fabryki maszyn, Nebenzahl Nathan, kandydat adwokatury, Piwocki, zastępca prokuratora państwa, Prokopowicz, praktykant namiestnictwa, Staruszkiewicz, radca sądu krajowego, Szomek Wacław, adjunkt sądowy, Szomek Wilhelm, inżynier wydziału powiatowego, dr. Wąsowicz, kandydat adwokatury, Żelewski Józef, geometra. Wieczorki „Sokoła“ mają już ustaloną sławę i każdy zapewne z uczestników zachował w jak najmilszej pamięci wieczorek zeszłoroczny, urządzony pod egidą naszego prezydenta sądu, p. Żelewskiego. Należy się tedy spodziewać, że i w tym roku wieczorek wypadnie jak najświetniej, czego komitetowi już ze względu na cel piękny serdecznie życzymy.

W końcu miło nam zaznaczyć, że za inicjatywą mecenasa Gawła i kilku innych osób dobrej woli, ma być urządzone przedstawienie amatorskie na cele patrjotyczne ku uczczeniu 29. rocznicy powstania styczniowego. Projektowany jest dramat w 4 aktach Aurelego Urbańskiego, pod tytułem: „Pod kolumną Zygmunta“.

Bawimy się więc dobrze, łącząc ile możności piękne i przyjemne z pożytecznem.

# KRONIKA.

**Nekrologja.** Franciszek Schmoranz, znakomity architekt czeski, radca budownictwa, zakończył żywot d. 12. bm.

**Kalendarz.** Niedziela (24.): Tymoteusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 46, zachód o godzinie 4. minut 40.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w swolności.

**Na telegram kondolencyjny**, wystosowany przez prezydenta m. Lwowa wskutek uchwały reprezentacji miejskiej do arcyks. Leopolda Salwatora, z powodu śmierci tegoż ojca, nadeszła drogą telegraficzną z Wiednia nader uprzejma odpowiedź tej treści: „J. W. Mochnacki, prezydent miasta Lwowa. W Bogu i powszechnem współczuciu znajdujemy pociechę w tych chwilach tak ciężkiej próby. Szczególniej cennym był nam pełen życzliwości objaw współczucia ze strony tak nam drogiego obywatelstwa miasta Lwowa. Chciej więc J. Wielmożny Panie za te przyniesienie ulgi naszym sercom, mojej małżonki arcyksiężnej i moją najżywszą i najserdeczniejszą podziękę do powszechnej podać wiadomości. Arcyksiążę *Leopold Salwator*“.

**W Czytelni katolickiej** wobec licznie zgromadzonych członków omawiał p. Edmund Dzbański w dwóch pogadankach utopje socjalne, począwszy od rzeczypospolitej Platona, aż do dzisiejszej kwestji socjalnej i prądów anarchicznych. Prelegent przedstawił treściwie zasady tych państw społecznych wymarzonych i dążenia do ich urzeczywistnienia socjalistów francuskich z końcem XVIII. i z początkiem XIX. stulecia. Oddzielając następnie kwestję socjalną, występującą dziś przeważnie jako kwestja robotnicza, opisywał prelegent dążenia utopijne niemieckie, angielskie, wykazując zasadniczą różnicę ducha realistycznego Francuzów i spekulacyjnego niemieckiego. Szczegółowo omawiał prelegent udział Polski w tych dążeniach i oparłszy się na charakterze narodowym i sile wiary, wyprowadzał konsekwentnie dążenia, charakteryzujące się w mesjanizmie Hoene-Wrońskiego, Cieszkowskiego.

W końcu przedstawił prelegent braki podstaw w etyce realistów Benthama, Milla, Darwina i Spencera i uzasadnił, że bez prawdziwej wiary nie może być ludzkość szczęśliwą.

**Brzydki zwyczaj** zakorzenił się od pewnego czasu w tutejszym teatrze. Oto w fotelach parterowych, po lewej stronie od głównego wnijścia, zasiadają na niezajętych miejscach drugo- i trzeciorzędni aktorowie z komedji i z operetki, którzy niestosownem zachowaniem się obrażają publiczność. Cyniczne uwagi o koleżankach i kolegach, wygłaszane przez młodych adeptów Melpomeny, głośno i bez względu na panie, znajdujące się w pobliżu, dają powód do nieustannych zażaleń ze strony stałych gości teatralnych. W własnym przeto, dobrze zrozumianym interesie, zechce zapewne dyrekcja teatru wskazać tym panom właściwe dla nich miejsce (loże drugiego i trzeciego piętra). Przy tej sposobności stosownem wielce byłoby pouczenie członków teatru, iż prawo okazywania swego zadowolenia, czy sympatji, występującym na scenie aktorom, przysługuje jedynie i wyłącznie publiczności.

**Kronika karnawałowa.** Z Wiednia donoszą nam pod d. 20 stycznia. Pierwsza zabawa z tańcami w tym karnawale, odbyła się dziś staraniem zamieszkałych we Wiedniu Polaków, w salach hotelu „Victoria“ i wypadła nadspodziewanie dobrze. Chociaż zabawa ta miała charakter ściśle prawie domowy i urządzona została bez większych wydatków, bo nawet zamiast kompletnej muzyki, kontentowano się grą skrzypiec z fortepianem, niemniej przeto bawiono się nader ochoczo do rana, a uczestnicy wynieśli z niej jak najmilsze wspomnienie.

Żałować tylko wypada, że sala okazała się nieco za szczupłą.

Słyszeliśmy niejednokrotnie w sali objawiane zdanie, które w zupełności podzielamy, że byłoby bardzo dobrze, gdyby częściej można się tak bawić, dlatego nader byłoby pożądanem, aby w przyszłości zabawy podobne częściej urządzanemi były, tem bardziej, że bez narażania na znaczniejsze wydatki uczestników, dają tymże możność wspólnego łączenia i wzajemnego poznawania się, o co we Wiedniu nie tak łatwo, a co, wnosząc z licznego przybycia udział biorących, świadczy tylko o najlepszych chęciach tychże. Płeć piękna, zamieszkała we Wiedniu, reprezentowaną była przez wiele wdzięcznych i ładnych twarzyczek, w czem dopomagał jej niemało dzielny Kraków.

Z obecnych zauważyliśmy: radcę dworu p. Rittnera z żoną i córką, radcę dworu p. Twardowskiego z rodziną, pp. Podgórskich i w. i.

**Siostra Vittoria.** W szpitalu wojskowym w Turynie, zmarła temi dniami na influenzę szeroko w całych Włoszech znana siostra miłosierdzia, Vittoria Laudier. Urodzona w Alzacji, o pochodzeniu swojem francuskiem pamiętająca zawsze i zawsze używająca wyłącznie języka francuskiego, siostra Wiktorja, przełożona sióstr miłosierdzia, spędziła 52 lata na pielęgnowaniu chorych w szpitalu turyńskim. Od wszystkich niemal członków domu sabaudzkiego odznaczona została podarkami, orderami i listami uznania. Królowie Wiktor Emanuel i Humbert i królowe Marja Adelaida i Małgorzata, niejednokrotnie osobiście oświadczali jej wyrazy podziwu swego i uwielbienia. Pogrzeb siostry Wiktorji, z rozkazu króla Humberta, odbył się na koszt państwa z honorami wojskowemi.

**Pomnik dla Włodzimierza Barwińskiego**, wykonany przez znanego zaszczytnie artystę rzeźbiarza Lewandowskiego, o którym przed kilku miesiącami pisaliśmy, nadszedł z Wiednia, gdzie został odlany w bronzie — do Lwowa. P. Lewandowski ma zamiar pomnik ten, przedstawiający w kompozycji „Oświatę ludową“, wystawić w osobnej sali i poruszyć ofiarność Rusinów-narodowców do składania datków, aby zebrać brakującą jeszcze sumę, mającą być uiszczoną za odlew bronzowy. Jak wspominaliśmy w swoim czasie, artysta model zrobił zupełnie bezinteresownie, a funduszo, jakiemi komitet rozporządza obecnie, nie wystarczają nawet na pokrycie kosztów odlewu i transportu.

**Rada miasta Lwowa** na ostatniem posiedzeniu nadała stypendja z fundacji miejskiej dla sierot chłopców i dziewcząt: Władysławowi Jürgensowi, Stanisławowi Dąbrowskiemu, Bronisławowi Pawłowskiemu, Jakóbowi Kutalukowi, Zygmuntowi Cetwińskiemu, Wiktorowi Wojtasiewiczowi, Stefanowi Mikułowiczowi, Marjanowi Girtlerowi, Janowi Łukaszewiczowi Erazmowi Lachowskiemu, oraz Jadwidze Karasińskiej, Oldze Ruckgaberównej, Czesławie Wiśniewskiej, Anieli Bieńkowskiej i Annie Adametz.

**Oświadczyny miłosne listonosza.** Pod tym tytułem znajdujemy w tegorocznym noworoczniku listonosza wyborny list miłośny: Najdroższy przekazie serca mego! W nieprzebranej łaskawości swojej, pozwól kochana panno Marjanno *besztelować* sobie *express* szczery *berycht* mojej duszy i racz go natychmiast *zastracowawszy zfachować* do najskrytszego *fachu* swego serduszka.

Zbyt długo już *rundgangi* do Twego domu odbywając, czuję to dobrze, że jeżeli nie „dotrzymam influenzy“ (dotrzymać influenzy znaczy spóźnić się do jazdy), bardzo łatwo jaki „ślepy pasażer“ (ślepy pasażer znaczy przesyłka przemycona bez opłaty pocztowej), może mi *szpolirować* (szpolirować list znaczy wykraść z listu pieniądze), serce Twoje, a tem samem dostać *ansztelunek*, który mnie się dawno należy...

Dla uniknięcia tego załączam *verzeichniss* gorących moich uczuć, a prosząc o stanowczy *verfügung* co do przyszłości mojej — ośmielam się *obliterować* (obliterować znaczy wycisnąć pieczęć na znaczku pocztowym), drobne rączęta Twoje tysiącem całusów.

Twój wierny
*Pafnucy.*

**Ze świata lekarskiego.** Towarzystwo chirurgiczne paryskie (*la société des chirurgiens de Paris*) zamianowało dr. Grzegorza Ziembickiego, prymarjusza szpitala powszechnego we Lwowie, członkiem korospondentem zagranicznym. Liczba członków korespondentów tego towarzystwa jest nader szczupła i tak w całej Austrji było ich dotąd tylko pięciu, a mianowicie profesorowie: Billroth i Albert Mossetig z Wiednia, profesor Meydl z Pragi i profesor Wölfler z Gracu. Obecnie p. Grzegorz Ziembicki jest szóstym. W Rosji jest tylko jeden członek a tym jest profesor Krassowskij, słynny operator w Petersburgu.

**Teatr na Pradze** zamierza wznieść jeden z przedsiębiorców warszawskich, w przekonaniu, że mu to da odpowiednie zyski od włożonego kapitału. Teatr ma być murowany, obliczony na 500 widzów.

**Towarzystwo kupców polskich** zawiązało się w Berlinie, a jego celem, obok wzajemnego kształcenia się, jest udzielanie wszelkiej możliwej pomocy członkom towarzystwa, jakoteż rodakom, pracującym w zawodzie kupieckim, czasowo przybywającym do Berlina. Adres stowarzyszenia jest: „Arnim Hallen“ przy Kommandantenstrasse Nr. 20.

**Drobna zmiana nazwy.** Jeden z humorystów francuskich proponuje nazwę słynnego mostu *Pont des Arts* zmienić na *Pont des Tsars!*

**Radykalne sprostowanie.** *Kölnische Zeitung* donosi, że kapitan Krenzler, dowódzca w Tango (niemiecka Afryka wschodnia), nie pobił plemienia Wadigo w dniu 14. grudnia z. r. (jak doniosła Ajencja Dalziela), lecz został sromotnie pobity i ścigany aż do wrót Tango.

**Wilki w Rosji.** Ziemstwo gubernji kazańskiej ogłosiło statystykę szkód, zrządzonych przez drapieżne zwierzętne, a głównie przez wilki. Ogółem w ciągu roku zostało rozszarpanych 7097 sztuk zwierząt domowych, między temi 755 koni, 1058 krów i wołów.

**Wiadomości osobiste.** Minister wojny bar. Bauer przeziębił się przed kilku dniami i jest cierpiący.

**Nekrologja.** Józefa z domu Nawratil Czmiel, żona majstra blacharskiego, zmarła we Lwowie w 37 roku życia.

**Z Koła literackiego.** Odczyt onegdajszy p. Jaskłowskiego o powstaniu styczniowem, zgromadził w „Kole“ bardzo liczne audytorjum, złożone w przeważnej części z pań. Szanowny prelegent oparł treść swej pracy na zapiskach M. W. Berga („Polskie spiski i powstania“), przyczem scharakteryzował osobistość autora rzeczonych pamiętników, oraz Andrzeja hr. Zamoyskiego.

**Nagły zgon.** Rozalja Zieleniak, licząca lat 60, mieszkająca przy ulicy Kościelnej l. 5, położywszy się onegdaj wieczorem spać, znalezioną została onegdaj rano nieżywą. Według orzeczenia lekarza miejskiego, śmierć była naturalną. Trupa odstawiono do szpitala celem dokonania obdukcji.

**Kradzież.** Mojżeszowi B., zamieszkałemu przy ul. Owocowej l. 9. skradziono wczoraj między godz. 7 a 8 wieczorem futro, wiszące w kuchni.

**Ogień** powstał wczoraj o godz. 5 popołudniu w szkole żydowskiej przy ul. Bożniczej l. 16. Od świecy zapaliła się książka, ogień jednakże wkrótce przez domowników został ugaszony.

**Samobójstwo z miłości.** Franciszka Pock, córka maszynisty kolei państwowej, wypiła onegdaj w zamiarze samobójczym rozczyn fosforu. Po kilku godzinach strasznych męczarniach nieszczęśliwa wyzionęła ducha. Powodem rozpaczliwego kroku była miłość zawiedziona. Zmarła mieszkała przy rodzicach pod l. 85. ul. Grodecka.

**Karnawał w Warszawie.** Gród syreni kipiący zazwyczaj życiem, ruchem, chęcią użycia i zabaw — ucichł w tym roku. Oto co pisze *Warszawskij Dniewnik*: „Karnawał warszawski podczas zimy obecnej odznacza się wielkiem nieożywieniem, co szczególniej uwidoczniło się w zeszłą niedzielę w salach redutowych na trzeciej maskaradzie, na którą zebrało się tylko 645 osób, gdy tymczasem w latach zeszłych trzecia maskarada gromadziła po kilka tysięcy ludzi. Jeżeli wziąć w rachunek, że z tych 645 gości więcej niż 200, jak słyszeliśmy, było russkich, to widocznie Polakami, tak lubiącymi maskarady, nagle owładnął jakiś surowy chłód nawet do trzeciej, popularnej tak maskarady. Gdzież przyczyna tego chłodu? Nagła i niezwyczajna chęć stania się wyrachowanymi i oszczędnym, czy też brak środków? Nie, to w niczem zauważyć się nie daje. Lecz jest przyczyna inna i jej domyśleć się łatwo, jeżeli się wczytać w gazety polskie, wychodzące zagranicą, o żałobie na rok bieżący, z powodu setnej rocznicy targowickiej konstytucji (konfederacji?..) Biedni ludzie! Dotąd nie mogą pojąć, iż żałoba ta nic nie pomoże i nic nie wskrzesi i że czas już byłoby przyzwyczaić się do myśli, że Polacy-Słowianie powinni szukać ocalenia swojego narodu w nowych warunkach życia i w nowem położeniu rzeczy.“

Wszelkie komentarze są zbyteczne wobec enuncjacji Hurki, zamieszczonej w wczorajszym „Przeglądzie politycznym.“

**Temperatura.** Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 16·0°C., najwyższa — 12·4°C., najniższa — 19·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby podniesie się do 14°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad: śnieg nieznaczny.

**„Śmigusa“** Nr. 2, który przed kilku dniami opuścił prasy drukarskie, jest nowym dowodem, że pismu temu niezaprzeczenie jedno z pierwszych, jeżeli nie pierwsze miejsce przyznać należy w rzędzie polskich wydawnictw humorystycznych. Samo wyliczanie bogatej treści tego drugiego za rok bieżący (rok VIII. istnienia) numeru, za wiele zajęłoby miejsca — ograniczyć się tedy musimy na wymienieniu tylko znaczniejszych, zarówno pod względem formy, jak tryskającego z nich dowcipu najudatniejszych ustępów. I tak zaraz na początku daje nam *Śmigus* w formie „tragikomedji w 5 aktach“ wyborny obrazek, żywemi barwami przedstawiający przedwyborczą walkę we Lwowie, a zatytułowany „Na ratuszu czyli Wybory do rady miejskiej“. Rzecz to, jakby żywcem zdjęta z natury — jakkolwiek przybrana w szaty humoru. Pozna tu każdy od razu nieubłaganych naszych trybunów ludowych, szermujących do upadłego, słowem i... pałką, obaczy ich we właściwem świetle i uśmieje się serdecznie. Znajdujemy dalej w tym numerze dokończenie humoreski „Spodniczkowa protekcja“; artykuł szczególnie dla pań interesujący, „Z dziedziny mody“ i mnóstwo mniejszych, jak prozaicznych, jak rymowanych utworów humorystycznych. W dziale ilustracyjnym, obok doskonałych rysunków Tepy, przedstawiających „Ruch wyborczy we Lwowie“ i znakomity typ naszego „dryndziarza“, daje *Śmigus* czytelnikom swym w tym numerze także ilustracje K. Krejcika, na wzór podobnych w zagranicznych pismach humorystycznych. W dodatku amatorowie muzyki znajdą ładny walczyk na fortepian Karola Hubischa, zatytułowany: „Służę Pani“.

W ogóle numer ostatni *Śmigusa* przedstawia się bardzo dobrze i ponętnie.

**Składki.** Do administracji pisma naszego nadesłali pp.: dla biednego oficjalisty na Zielonem, Kleinowa zł. 2, J. K. oficjalista prywatny z Lipicy dolnej 1.

Dla weteranów polskich z r. 1831 nadesłali pp.: Kwindecz zł. 30, W. Raciborski zebrane na wieczorku pożegnalnym w Zborowie 20.

**„Skała“** w dniu dzisiejszym 24. bm. mieć będzie w sali stowarzyszenia odczyt p. Baranowski Mieczysław, inspektor szkół miejskich, z dziedziny wychowania „O kształceniu charakteru“. Początek o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny.

**Na objady dla głodnych dzieci**, urządzane w szkole żeńskiej im. św. Anny, staraniem towarzystwa „Przyjaciół uczącej się młodzieży“ nadesłano dyrekcji wymienionej szkoły następujące dary w zapasach, pp.: Jan Czerszyk ćwierć cetnara ryżu, dr. Karol Lewakowski pół cetnara mąki i pół cetnara krup, G. K. 15 funtów krup i 10 funtów mąki, Erdtowa osełkę masła i dwie pliskanki sera, uczennice zakładu G. D. woreczek fasoli, J. M. woreczek ryżu, kosz kartofli i topkę soli, Z. D. 4 klg. mąki; w gotówce złożyli pp.: ks. kat. Jurkiewicz zł. 5, M. G. na ręce p. Zarzyckiej 3, Marja Grzywińska ct. 60, Ibiańska zł. 10, Erdtowa 2, uczennice klasy V. ct. 60, uczennice klasy VII. zł. 2·50, uczennice klasy VIII. ct. 60. Razem 24 zł. 30 ct. Za pamięć o głodnej dziatwie i otrzymane dary składa dyrekcja łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.
*Wincenta Longchamps.*

**II. doroczne walne zgromadzenie** filji galic. towarzystwa Ochrony zwierząt w Stanisławowie, odbędzie się w sali tamt. rady pow. we czwartek dnia 4. lutego o godz. 5 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z czynności to-

# MISCELLANEA

## ze świata artystycznego.

(Tannhäuser na scenie w Medjolanie. — Rywalizacja między teatrami La Scala i Dal Verme. — Mors tua, vita mea. — Surowe sądy krytyków. — Pani influenza i okólnik sanitarny Damiani'ego. — Ekscentryczności dramatyczne. — „Boska Sara“ i jej ulubieniec Bernard. — Francuski teatr naturalistyczny Chirac'a. — Dyrektor w więzieniu. — Pies artystą — Jubileusz Rossini'ego.).

Pierwsze przedstawienie opery Tannhäuser w medjolańskim teatrze La Scala, w dzień św. Szczepana ubiegłego roku, nie szczególnie się powiodło. Skorzystał też z tego zaraz sympatyczny zawsze dla Medjolańczyków i rywalizujący z nim teatr Dal Verme, i wystąpił z wystawieniem oper włoskich, a między innemi opery Forza del destino. Udało mu się tym sposobem pociągnąć ku sobie liczną i doborową publiczność, jak gdyby na sprawdzenie znanego przysłowia: *Mors tua, vita mea*.

Następne jednak przedstawienie dzieła Wagnerowskiego w La Scala, a było ich dotąd już 5 w rozpoczętym roku, doznały większego powodzenia. Palmę pierwszeństwa zdobył sobie znakomity tenor De Negri którego piękny głos i wytworny śpiew podziwiała przed kilku laty także Warszawa, a który w obecnych przedstawieniach w La Scala dzielił oklaski, z panią Arklową. Jakkolwiek dzienniki teatralne włoskie przyznają wielki talent, piękny głos i znakomite środki wokalne tej artystce; jakkolwiek zgodnie przyznają, że się podoba publiczności medjolańskiej i zbiera zawsze liczne oklaski, to jednak niektóre z nich, surowsze w sądach swoich, oświadczają bez ogródek, że w operze Norma nie może ona podołać wymaganiom, jakie stawia się artystom, występującym w teatrze La Scala*) i całą winę zwalają na imprezę za wybór tej opery, do interpretowania której nie wielu nadaje się artystów.

Już to na punkcie artystycznych wymagań są Włosi tak bardzo wybredni co się tyczy samych wykonawców na scenie, zwłaszcza w La Scala (którą uważają za pierwszy teatr nietylko Włoch ale i Europy), jak i wyboru przedstawianych utworów. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że tak pierwsi, jak i drugie mogą być w ogóle pewni uznania ze strony tamtejszych specjalistów i publiczności, jeżeli tylko rzeczywiście na to zasłużą i zdołają zyskać ich sympatję. Przy sposobności kwestję tę bliżej rozwiniemy.

W chwili obecnej zmieniły się bardzo stosunki w Medjolanie. ani influnza sroży się w każdym teatrze, płatając liczne figle dyrekcjom, które z tego powodu nie są nigdy pewne, czy zapowiedziane rano widowisko, przyjdzie do skutku wieczór. Oczywista, że taki stan rzeczy wpływa bardzo niekorzystnie na kasę teatrów. Niektóre też dyrekcje, jak np. dyrekcja teatru Dal Verme (Damiani & Co.), w ostatnich dniach wystąpiły z oryginalnem ogłoszeniem, że z powodu anormalnych stosunków sanitarnych w Medjolanie, zmuszone są zawiesić na pewien czas przedstawienia**), a to z powodu, że jak powiadają „la cittadinanza si trova influenzata.“

* * *

Od opery do ekscentryczności artystek i artystów dramatycznych przedział zbyt wielki — prawdziwa przepaść. Przeskoczmy ją odważnie.

Mówiono i pisano już wiele o przesadzie w strojach Sary Bernhardt, a wiadomo, że z wytrwałością godną lepszej sprawy, starają się naśladować ją inne artystki, i żądne popisu na tem polu zapominają, iż największą ozdobą jest prawdziwy talent i że nim jedynie jaśnieć można w całym blasku i zaćmiewać inne.

Głośna *diva* posiada, jak wiadomo, ogromnego psa, z którym nie rozłącza się nigdy, nawet w teatrze. Niedawno, podczas przedstawienia „Teodory“ w Chicago, w teatrze Wicker'a, Bernard (takie jest nazwisko ulubieńca), wymknął się, nie spostrzeżony przez kamerdynera artystki. „Boska Sara“, spostrzegłszy jego nieobecność, sądziła, że go jej ukradziono i oświadczyła stanowczo, iż dopiero wtedy wyjdzie w dalszym ciągu na scenę, kiedy jej zostanie zwrócony Bernard.

Powstało zamięszanie. Z powodu opóźniania się dalszego ciągu przedstawienia, trzeba było oficjalnie ogłosić zebranej w teatrze publiczności o tej wielkiej stracie. Cały personal teatralny oraz kilku widzów, wielbicieli talentu „Boskiej Sary“ którzy — by wyrazić swe uwielbienie dla jej talentu, wyją nieraz z radości, — przedsięwzięło szukanie zbiega. Odnaleziono go dopiero po upływie godziny i wtedy nareszcie nastąpił dalszy ciąg przedstawienia.

Obecnie Sara Bernhardt wraca do Europy z niedźwiedziem, któremu nadała imię Blanchardt dla tego, że otrzymała go w podarunku po pierwszem przedstawieniu Pauliny Blanchard. Złośliwy sprawozdawca dodaje, że do pełnego tercetu brak jej jeszcze małpy...

* * *

Z kolei słówko o innej ekscentryczności — w teatrze realistycznym w Paryżu. Dyrektor Teatru swobodnego (*Theatre libre*) urządził t. z. Teatr naturalistyczny z pojęciami więcej niż swobodnemi. Aby dać wyobrażenie o nim, dosyć przytoczyć program przedstawienia, jakie niedawno urządzono. W programie tego przedstawienia napisano między innemi: „Wprowadzamy w praktykę naszą nową doktrynę realistyczną: czego nie wyrażą słowa, tego dopełni mimika“. Reszty nie powtarzamy ze względu na dekorum publiczne.

Dzienniki paryskie wyraziły się o tem przedstawieniu w ten sposób: „Wczoraj miało miejsce w teatrze realistycznym Chirac'a, przedstawienie utworów... nieprzyzwoitych.

„Spektatorowie z oburzeniem zaprotestowali.

„Mówią, że dyrektorowi wytoczony będzie proces sądowy“.

Jakoż proces ten rzeczywiście, jak wiadomo, został mu wytoczony, i mimo protestu Chirac'a, iż to było przedstawienie prywatne, (dowiedziono mu jednak w sądzie, że sprzedał biletów na 900 fr., że zatem przedstawienie było publiczne), skazano go na 15 miesięcy więzienia i karę pieniężną 200 fr., główną zaś bohaterkę tego przedstawienia, pannę M* na taką samą karę.

*Quousque tandem?* czyli jak powiadają Włosi *Dore s' andrá a finire?* zapyta oburzony czytelnik.

* * *

Wobec takich ekscentryczności teatralnych, nic dziwnego, że i pies może zostać artystą.

Od kilku tygodni, towarzystwo angielskie przedstawia w królewskim teatrze w Bath głośny dramat Sims'a *The Romany Rye*, którego główną rolę przedstawia pies. Od trzech już lat towarzystwo pomienione daje ów dramat w miastach angielskich, a w mowie będący pies, nazwiskiem Leon, jest zawsze przedmiotem entuzjastycznych owacyj. Nie dawno obchodzono z wielką uroczystością 1.200 tne przedstawienie wyżej wymienionej sztuki i na bankiecie, jaki następnie z tego powodu był dany, pan Leon siedział na honorowem miejscu, we wspaniałym naszyjniku srebrnym, ofiarowanym mu przez kolegów, artystów obojej płci, w dowód ich uwielbienia i wdzięczności.

* * *

W dniu 29. lutego r. b. obchodzony będzie w Medjolanie stuletni jubileusz Joachima Rossini'ego. Z tytułu tej uroczystości między innemi ma być wykonaną *Piccola Messa* ze współudziałem szkół ludowych śpiewu choralnego i uczennic śpiewu instytutu muzycznego (60 głosów). Partje solowe powierzone będą dwom najzdolniejszym uczennicom instytutu (Reale Conservatorio di Milano), oraz dwom artystom, biegłym w wykonywaniu tego rodzaju muzyki. Dyrygowanie koncertem i mszą, która będzie wykonaną przy pierwotnym akompaniamencie harmonjum i fortepjanu (jak to ustanowił sam Rossini), powierzone zostało specjaliście Albertowi Leoni.

Część muzyczną poprzedzi wspomnienie krytyczne o wielkim mistrzu, czego dopełni profesor Cezar Pollini, dyrektor konserwatorjum Padewskiego wyborny muzyk i znakomity autor.

*Nemo.*

---

*) „La Arkel (Norma), benche artista di meriti, sia per voce che per scena, non pare ancora una Norma da teatro Scala.“ (Frusta Teatrale, z d. 13. stycznia 1892 r.)

**) „tante le anormali condizioni sanitarie della Città l'impresa si trova su, malgrado nella spiacente necessità di sospendere le rappresentazioni..“ L'Impresa G. Damiani e Co.

warzystwa; 2. sprawozdanie ze stanu kasy; 3. wnioski członków.

## Konkurs dramatyczny.

[illegible]elem wzbogacenia teatru narodowego [illegible]cennemi pracami i premiowania za takowe autorów, włoskie ministerstwo oświecenia — jak donoszą gazety — otworzyło obecnie konkurs, godnie z dekretem byłego rządu Wielkiego księstwa Toskańskiego z dnia 15. marca 1860 r., wyznaczając następujące nagrody:

pierwsza nagroda franków 6.500
[illegible] „ 4.000
[illegible] 1.500

O[illegible] tego pomienione ministerstwo [illegible]czyło jeszcze czwartą, specjalną nagrodę za pracę w jednym akcie w sumie 2.000 franków, przeznaczając ją na premiowanie czterech najle[illegible]pszych [illegible] oryginalnych napisanych w języku wło[illegible] w teatrach włoskich w czasie od 1. maja 1891 do końca sierpnia 1892 r.

O pierwszą, drugą i trzecią nagrodę mogą się ubiegać autorowie utworów, zawierających nie mniej nad dwa akty. Co się tyczy nagrody specjalnej 2000 franków, to ta przyznana zostanie wyłącznie utworom w jednym akcie. Przytem zastrzeżonem zostało, że wszystkie utwory, których autorowie przyjmowali poprzednio udział w innych konkursach, oraz te, których pierwsze przedstawienie na scenie odbyło się przed majem 1891 r., a ostatnie z trzech obowiązkowych po 21. sierpnia 1892 r., będą wyłączone z konkursu.

Autorowie pomienionych utworów, aby mogli ubiegać się o nagrody, powinni przedstawić je w czasie wyżej wskazanym, na scenach teatrów głównych miast włoskich, jakiemi są: Bolonia, Florencja, Gema, Medjolan, Neapol, Palermo, Rzym, Turyn i Wenecja, albo przynajmniej w trzech wyżej wymienionych miast, a w tej liczbie zawsze w mieście kwiatów (*citta dei fiori*) czyli Florencji na cześć Ricasoli'ego, za ministerstwa którego ustanowione zostały pomienione nagrody, oraz w mieście Rzymie jako stolicy Włoch. Wyłączają się tu przedstawienia bezpłatne i przedstawienia na cele dobroczynne.

Jeżeliby przedstawienia obowiązkowe na scenach teatrów Rzymu i Florencji (albo przynajmniej jednego z tych dwóch miast) skutkiem okoliczności wyjątkowych, niezależnych od woli autora, nie mogły nastąpić w perjodzie wyznaczonym na konkurs, to utwory, znajdujące się w takich warunkach będą dopuszczone do następnego konkursu po przejściu prób przepisanych.

Autorowie utworów, życzący przyjąć udział w konkursie, powinni przesłać do ministerstwa oświecenia narodowego (Ministerio dell' Istruzione publica, Divisione per l'arte contemporanca) dwa egzemplarze rękopisów utworów, przedstawionych na konkurs, dołączając do nich dokumenta niżej wskazane, oraz deklarację pismienną, stwierdzającą:

1. że utwór ubiega się o nagrodę;
2. że nigdy nie był przedstawiony na scenie przed dniem 1. maja 1891 r.;
3. że nie jest skróceniem albo przeróbką innego jakiego dzieła tego samego autora.

Wszystko to powinno być złożone nie później, jak 31. sierpnia 1892 r., w którym to dniu konkurs zostanie zamknięty.

Aby być dopuszczonym do konkursu, należy przedstawić dokumenta, świadczące, że praca dramatyczna, przesłana na konkurs, była rzeczywiście przedstawianą na scenie w teatrach miast wyżej wymienionych; dokumenta te powinny być poświadczone przez kwesturę (policję) każdego z tych miast. Pozwala się wszakże współubiegającym się autorom, zamiast dwóch manuskryptów wyżej wymienionych, przedstawić dwa drukowane egzemplarze swoich prac z poświadczeniem, noszącym cechę niezaprzeczonej autentyczności.

Nadmieniamy jeszcze, że z pomiędzy wyżej wymienionych utworów wyłączają się te, które przedstawiane były w teatrach towarzystw filodramatycznych oraz na cele dobroczynne.

Przyznanie nagród pracom konkursowym należy do sekcji dramatycznej t. z. komisji stałej (Commissione permanente per l'arte musicale e dramatica), ustanowionej przy ministerstwie oświecenia narodowego, która, na dniu 31. grudnia 1892 r. zakomunikuje ministrowi swoją motywowaną opinję, mającą być ogłoszoną dr[illegible]

Komisja pomieniona sądzić będzie [illegible] prace konkursowe według rzeczywistej w[illegible] każdej z nich.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny**. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Sto djabłów", komedja w 4. aktach Franciszka Domnika; wieczór o godzinie 7 „Ali-baba", operetka w 3. aktach z 8. odsłonach Lecoqu'a; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Dwie Eleonory", komedja w 4 aktach Pawła Lindau'a.

**Ruski teatr** w Stani[illegible] przedstawi w niedzielę d. 24. bm. znak[illegible] Karego p. t. „Sto tysięcy."

**Wczoraj** w „Normie" [illegible] pani Łenczewska, z rosnącem u[illegible] publiczność naszą przyjmowana. Partję tę [illegible] studjowała pod kierunkiem słynnej Marchesi, [illegible] wykształciła najcelniejsze dzisiejsze śpiewaczki.

**„Dwie Eleonory"**, komedja w 5. aktach Pawła Lindaua, przedstawiona po raz pierwszy w grudniu 1889 r. w teatrze nadwornym w Wiedniu, ukaże się w poniedziałek dnia 25. b. m. na scenie tutejszej. Główne role odtworzą panie Pankiewicz i Kwiecińska, tudzież panowie Fiszer i Kwieciński.

**Koncert**. Dość ubogim jest ten nasz sezon koncertowy... Pod względem obfitości w muzykalne satysfakcje, każdy z ubiegłych pozostawił wspomnienia nierównie bogatsze, niż ten bieżący pozostawi — bo prawdopodobnie nie wiele już mamy do oczekiwania.

Tem większą wdzięczność uczuwamy dla tych przelotnych ptaków, które jednakże głuche to milczenie usiłują przerwać.

Jednym z takich odważnych koncertantów jest p. Teodor Pollak, znany nam już z roku ubiegłego. Ale *audaces fortuna juvat* — p. Pollak miał salę zapełnioną i z pewnością piękny dochód.

Sukces moralny był niemniej doskonały. Koncertant jest wirtuozem pokroju salonowego, w najlepszem słowa tego znaczeniu. Ma miękkość uderzenia, wiele błyskotliwości w pasażach, ogromną lotność — słowem olśniewa słuchacza, zwłaszcza niektórymi utworami, jak *intermezzo* Moszkowskiego, *Rigaudon* Raffa lub inne, wymagające wielkiej techniki, szczególnie pasażowej.

Powodzenie, jakie onegdaj odniósł, słusznie mu się należy. Jest to talent niepospolity i wiele jeszcze na przyszłość rokujący. Nie wątpimy, że lata następne pozwolą nam w nim ciągle nowe odkrywać postępy, bo w sztuce u artysty zamiłowanego, nigdy szczytu nie ma.

Koncertant w ciągu lat ostatnich zrósł się prawie z krajem, przesiaduje tu najwięcej i odbiera od publiczności naszej dowody prawdziwego zajęcia. Niewątpliwie tedy będziemy go nieraz jeszcze słyszeć — oby zawsze w warunkach tak sprzyjających.

## Teatr.

(*„Kościuszko pod Racławicami"*).

Ku uczczeniu styczniowej rocznicy, urządziła w dniu wczorajszym dyrekcja tutejszego teatru przedstawienie popularne „Kościuszki pod Racławicami."

I trudno o wybór bardziej odpowiedni sztuki na wieczór wczorajszy, zwłaszcza w obecnych stosunkach, gdy każde przypomnienie chwili jasnej, podnioślejszej z naszej dziejowej przeszłości, starczyć winno za podnietę, za pokarm niejako duchowy wśród dusznej, zazwyczaj burzę poprzedzającej atmosfery, w jakiej nam żyć i działać wypadło...

To też widok ukochanego Naczelnika, tego ideału wodza narodowego, widok chwili, w której na krakowskim rynku on składa uroczystą przysięgę — ożywczo, podniośle oddziałać musi na każde polskie serce.

Chłop z kosą, uderzający na moskiewskie działa, i żyd, służący wiernie sprawie narodowej; wreszcie starzy Barszczanie, spieszący ochotnie na obronę ojczyzny, obok mieszczaństwa, budzącego się do życia publicznego — tworzą świetne tło obrazu, na którem potężnie występuje postać Kościuszki.

W rzędzie naszych sztuk ludowych dzieło Anczyca zajmuje bezwątpienia jedno z pierwszych miejsc i na długie jeszcze lata pozostanie jedną z ozdób oryginalnego repertoaru.

Wśród teatrów polskich, cieszących się pewną swobodą słowa, scena tutejsza pod względem doboru sił i wystawy najodpowiedniej przedstawia ten utwór, tak efektowny pod względem scenicznym.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór gry artystów, biorących udział w przedstawieniu wczorajszem „Kościuszki", zaznaczamy tylko, iż rolę Abrahama Działoszyckiego objął ponownie p. Gustaw Fiszer.

Znanem ogólnie jest pewnego rodzaju wirtuozostwo, z jakiem p. Fiszer odtwarza typy starozakonnych, więc też i patrjarchalna, sympatycznie przez autora nakreślona postać Abrahama, w interpretacji tego artysty sprawiła efekt znakomity.

Teatr był szczelnie zapełniony.

Publiczność z entuzjazmem oklaskiwała celniejsze ustępy sztuki.

## Rocznica styczniowa.

Rocznica wybuchu powstania w r. 1863 od lat kilku — dzięki towarzystwu uczestników tego powstania, nader solennie bywa obchodzoną. Z różnych stron kraju zjeżdżają się towarzysze broni niegdyś, dziś spokojni pracownicy na rozmaitych polach — i odnawiają węzły, jakie ich zdawna łączyły, omawiają sprawy wspólne, krzepią się na duchu i wracają potem do ognisk domowych, by za rok znowu się zebrać, i odżyć wspomnieniem chwil dawno minionych — bogdaj czy nie lepszych...

Jednym z punktów programu uroczystości, obok dorocznego zgromadzenia towarzystwa i wieczorku w Sokole, bywa także wspólna biesiada, odbywająca się w salach kasyna miejskiego.

Otóż taka uczta koleżeńska odbyła się i onegdaj. Do stołów, zastawionych dokoła sali, zasiadło stokilkadziesiąt osób, przeważnie żołnierzy z r. 1863, wybitniejszych osobistości naszego miasta i reprezentantów młodzieży. Po raz pierwszy tego roku pomiędzy uczestnikami biesiady znalazła się sukmana wieśniacza. Na podniesieniu zajęło miejsce grono pań, z galerji rozbrzmiewały dźwięki narodowych melodyj granych przez naszą Harmonję.

Miejsce prezydujące zajął sędziwy weteran i patryjarcha naszych poetów, Karol **Brzozowski**, który też otworzył zebranie przepiękną mową w cześć ojczystych ideałów i bojowników za wolność Ojczyzny. Wieszcza prawdziwie mowa sędziwego barda, wywołała rzetelny entuzjazm, który wzrósł jeszcze bardziej, gdy zabrzmiała droga sercu każdego Polaka nuta pieśni legjonów „Jeszcze nie zginęła", której całe zgromadzenie stojąc i z okrzykami zapału wysłuchało.

Drugi głos z rzędu zabrał p. Wojciech **Biechoński**, burmistrz miasta Gorlic, komisarz rządu narodowego z r. 1863. Nauczeni doświadczeniem wiekowem — powiada p. Biechoński — [illegible] hasło przyjąć powinniśmy pracę dla ludu, pr[illegible] lud do wolności. W ludzie, w jego oświa[illegible], w jego odrodzeniu przyszłość nasza. Cześć w[illegible]kiej uczciwej pracy dla Polski!

[illegible] St. **Niemczynowski** wniósł toast na cześć wygnańców i tułaczy — oby najrychlej wróc[illegible] do kraju — a zastali go wolnym, niepodległym.

P. **Brzozowski** wśród ogólnego zapału odczytał swój wiersz, który tutaj podajemy w całości:

**Boże wysłuchaj!**

(hymn z nad Wisły).

Boże, wysłuchaj nas, Boże!
Gwiazdy się nasze zaćmiły,
Bole stargały nam siły
Gdzie oko padnie — mogiły!
Niech nas wróg szatan nie zmoże,
Ty broń nas Boże!

Boże! wysłuchaj nas Boże!
Tam od sybirskiej zamieci
Głos knutowanych twych dzieci
Z wichrami jęczący leci,
Szumiąc przez śniegów przestworze
Woła: o Boże!

Boże wysłuchaj nas Boże!
Szubienic tu drewna sterczą
Wróg dusi ręką morderczą
I z mąk urąga szyderczo
O! nas nie zduszą obroże,
Lecz broń nas Boże!

Boże wysłuchaj nas Boże!
Niechaj wolności zarody
Posiane w duch synów młody,
Dojrzałe przyniosą płody;
Nim swobód wystrzeli zorze
Broń ten siew Boże!

Boże, wysłuchaj nas Boże!
Tak rwą się serca do boju
O nie daj w mękach i znoju
Rdzewieć w zabójczym pokoju!
Na polu bitwy daj łoże
Synom Twym, Boże!

Wiersz ten poświęcił poeta p. Platonowi **Kosteckiemu**, który rozrzewniony do głębi, wzruszającemi słowy nań odpowiedział.

P. **Chilewski**, żołnierz z r. 1863, obecnie właściciel fabryki maszyn w Tarnowie, pił na cześć bojowników sprawy narodowej od pierwszego rozbioru, aż do powstania, styczniowego w ręce żyjących. Piękna ta, głęboko obmyślana mowa, silne wywarła wrażenie na wszystkich obecnych.

Wiceprezes Koła literack., hr. **Skarbek**, toastował na łączność wszystkich stanów — oby przedewszystkiem lud większy brał udział w życiu narodowem. Dojdziemy do tego przez jego oświatę i pracę nad nim. Pije w ręce obecnego włościanina Kryształowicza.

Poseł **Goldman** wniósł zdrowie Polek, tych kapłanek znicza domowego, piastunek na rodowej idei.

Włościanin **Kryształowicz** z Żydatycz, weteran z roku 1863 i zesłaniec na Sybir, gdzie przebył dwa lata w rotach aresztanckich, w odpowiedzi na słowa hr. Skarbka, zapewnia w prostej, lecz serdecznej i rzewnej przemowie że nadejdzie chwila, kiedy lud cały skupi się około ojczystych sztandarów i w pracy dla dobra Ojczyzny żywy, a ogólny weźmie udział. Mowę wieśniaka - patrjoty hucznemi przyjęto oklaskami: „oby takich więcej!" — powtarzał każdy.

Toast na cześć młodzieży, przyszłości narodu, wniósł dr. **Dulęba**, wyrażając pewność, że młodzi nie zawiodą tych nadziei, jakie w nich starsze pokolenie pokłada.

Prezes „Czytelni akademickiej", p. **Matecki** w dłuższej przemowie rozwinął program młodzieży, która pracuje i myśli i czuje, ale serce i umysł jej skierowane są do tego samego celu, któremu do dziś dnia — jak to widzimy — pozostali wierni szermierze za wolność z r. 1863. Taką jest cała młodzież, bez różnicy przekonań społecznych. Jeżeli jakie w tym kierunku istnieją różnice, to z pewnością ustąpią one tam, gdzie chodzi o dobro ojczyzny. Tam wszyscy, jak jeden mąż, staną ramię do ramienia.

Uzupełnieniem niejako przemówienia p. Mateckiego, były mowy p. **Szeremety** (w imieniu młodzieży rzemieślniczej) i akademika **Dziamy**, który w pięknem, pełnem młodzieńczego uczucia i werwy przemówieniu, toastował na cześć dawnych Polaka haseł: wolności, równości i niepodległości.

Szereg toastów zakończył prezes Towarzystwa uczestników powstania styczniowego p. **Janowski**, staropolskiem „kochajmy się".

Oprócz wyżej wymienionych reprezentantów, brali udział w uczcie także przedstawiciele „Gwiazdy", pp. Walsleben i Sauczy, gospodarz stowarzyszenia.

W czasie biesiady nadeszły telegramy z Czerniowiec od zawiązującego się tamże „Sokoła polskiego", z Monachjum od pracujących tam Polaków, z Sambora od Kasyna miejskiego i z Cieszyna od grona Polaków cieszyńskich. Telegramy czerniowiecki i cieszyński najsilniej przemówiły do serc zebranych, tem bardziej, że ich się zgoła nie spodziewano.

## Przegląd polityczny.

* Komisja sądownicza, jak donosiliśmy debatowała na posiedzeniu swem d. 21 b. m. nad kwestją przygotowawczej służby sądowej i uchwaliła przejście do obrad specjalnych. W dyskusji podnosili wszyscy mowcy z naciskiem konieczność podniesienia poziomu wykształcenia sędziów.

Dr. **Weigel** zaznaczył, trzy lata praktyki za zbyt długim terminem dla niezamożnych że przeto pomnożyć należy adjuta.

Dr. **Jaques** natomiast twierdził, że trzy lata praktyki są owem **minimum**, bez którego tok służby sądowej wiele by ucierpiał.

**Madeyski** wykazywał konieczność opłacania askultantów.

Dr. **Nitsche** wyraził przekonanie, że wskazanem byłoby, by początkujący urzędnicy sądowi odbywali także praktykę notarjalną.

* Wiedeński korespondent *Now. Ref.* tak pisze:

Ostatnie wybory do komisji parlamentarnej w Kole polskiem sprawiły nie małe wrażenie. Porażka p. Stadnickiego była bądź co bądź dotkliwą klęską dla tych żywiołów, które bez względu na różnicę zdań w Kole, pragnęły przeprowadzić jednego z najskrajniejszych konserwatystów. Wobec tego dziwić się nie można, że tak umiarkowani konserwatyści, jak i postępowi, połączyli się przeciw p. Stadnickiemu. Samo stawianie jego kandydatury uważamy za krok niepolityczny, a upadek za zapowiedź nowego kierunku w Kole. Siła naszej delegacji wiedeńskiej polega na solidarności i jednomyślnem postępowaniu na zewnątrz, kto więc tę solidarność i jednomyślność stara się podkopać przez osłabienie harmonji wewnątrz Koła, ten naturalnie przyczynia się do zachwiania stanowiska Koła na zewnątrz. Czasy dawniejsze minęły, jak się zdaje, bezpowrotnie. Dziś w Kole polskiem są grupy poważne, z któremi się większość dawniejsza liczyć musi, a mądrość polityczna zawisła od umiarkowania, z jakiem się będzie umiało pomiędzy grupami temi utrzymać łączność i harmonję. Nie chodzi o hegemonję tej lub owej grupy, ale o równy udział w pracy publicznej, której nie można monopolizować na korzyść jednego stronnictwa. Na zmianę dawniejszego kierunku w Kole wpłynęła nie t. zw. lewica, która umiarkowanem i taktownem postępowaniem swojem zyskała nawet uznanie wielu dawniejszych swoich przeciwników.

* *Moniteur de Rome* donosi, że pogorszył się stan zdrowia chorego kardynała Melchersa.

* *Temps* w osobnym artykule zwraca uwagę na usiłowania mocarstw, należących do trójprzymierza, zmierzające do zbliżenia się z Watykanem. Niemcy i Austrja starają się pozyskać życzliwość Watykanu i podejmują się pośrednictwa pomiędzy Watykanem a Kwirynałem, ażeby ułożyć możliwy *modus vivendi* pomiędzy państwem włoskim, a kurją rzymską.

* Według informacji, jaką odbiera z Rzymu *Pol. Cor.*, odbędzie się prawdopodobnie na wiosnę konsystorz, na którym papież zamianuje około dziesięciu nowych kardynałów. Większość ich składać się będzie z zagranicznych książąt Kościoła. Przypuszczają, iż purpurę kardynalską otrzyma jeden francuski, jeden angielski, jeden irlandzki, dwóch węgierskich i może jeden niemiecki prałat. W kolegjum kardynałów wakuje obecnie 15 miejsc.

* *Male Noviny* belgradzkie wzywają rząd, aby „wobec grożącego ze strony Bułgarji niebezpieczeństwa", przystąpił bezzwłocznie do lepszego uzbrojenia i dopełnienia armji serbskiej, którą powinien postawić na stopie wojennej. Bułgarja posiada wyborne karabiny systemu Manlichera, Serbja ma tylko 70.000 karabinów systemu Berdana.

* Jak donosi *Now. Wrem.*, dyrektorowie szkół ludowych w niektórych gubernjach, dotkniętych głodem, wystąpili do swej władzy z przedstawieniem, że gminy wiejskie nic nie płacą na utrzymanie tych szkół, ziemstwa również nie mają na to dostatecznych środków i z tego powodu wypadnie zamknąć dużo szkół ludowych, jeśli skarb nie przyjdzie z pomocą ziemstwom.

* Jak donosi *Tyfliskij Listok*, w pobliżu Astrabadu wybuchło powstanie, wzniecone przez fałszywego proroka. Gubernator astrabadzki wysłał przeciwko powstańcom wojska, ale je powstańcy rozbili. Na pomoc wyprawiono z Teheranu piechotę i 200 jezdnych z dwoma działami. D. 3. (15) b. m. powstańcy zostali rozbici, fałszywy prorok ze swymi stronnikami zbiegł. Ze strony powstańców poległo około 200, wojsko perskie miało 30 zabitych i 90 rannych.

* *N. fr. Presse* pisze: Pomimo, że na ostatniej konferencji przewodniczących klubów izby deputowanych zgodzono się na to, aby rada państwa została odroczoną do jesieni, w pierwszych dniach marca — zdaje się, iż izba dopiero w późniejszym terminie zamknie swe prace, albowiem z wielu stron domagają się załatwienia jeszcze na sesji bieżącej ustawy, mającej zapobiedz fałszowaniu żywności, niemniej pragną, aby komisje uporały się przynajmniej z częścią przekazanych im przedmiotów.

* Jako kandydatów na posadę generalnego inspektora kawalerji austrjackiej, opróżnioną skutkiem śmierci generała **Gemmingena**, wymieniają generał-poruczników: **Uexkülla**, **Bechtolsheima** i **Gradla**. Dwaj pierwsi są komendantami korpuśnymi.

* Wedle doniesień londyńskich i paryskich, królowa Wiktorja jest bardzo słaba. Od kilku dni leży w łóżku i lekarze zalecili jej najzupełniej się szanować.

Rząd niemiecki zarzucił myśl wydania jednolitego dla całych Niemiec wojskowego kodeksu karnego i procedury z powodu, że państwa południowe upierają się przy tem, aby wojskowe sądy karne jawnie się odbywały.

* Dzienniki budapeszteńskie dowiadują się, że następcą hr. Szechenyi'ego na posadzie ambasadora w Berlinie ma zostać dep. Plener, któremu jeszcze w październiku r. z. ofiarowano rzekomo tę posadę.

W pierwszym dniu wyborów, t. j. 28. stycznia ma być wybranych 320 posłów.

(Telegramy z innych pism.)

**Paryż** 23. stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, zezwalające na przywóz owiec z Niemiec i Austro-Węgier do Francji. Owce te będą przepuszczane tylko przez pewne oznaczone punkta graniczne i tylko wtedy, jeżeli będą miały urzędownie legalizowane świadectwo weterynarskie. (*B. K.*)

**Wiedeń** 23. stycznia. Przy sposobności odsłonięcia w drugiej połowie kwietnia pomnika Radetzky'ego, odbędzie się tutaj ogólny austrjacki wiec weteranów, którego głównym celem będzie wytworzenie związku, mającego obejmować wszystkie stowarzyszenia weteranów wojskowych w Przedlitawji. (*G. L.*)

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Kraków** 23. stycznia. Obchód narodowy wypadł bardzo pięknie. Na nabożeństwie u ks. Pijarów wygłosił mowę patrjotyczną kapelan Wacław, sybirak. — Wieczorem sala strzelecka przepełniona była publicznością, wśród której widziało się wielu włościan. — Odczyt wygłosił jeden z akademików. — Część koncertowa wypadła bardzo dobrze.

**Wiedeń** 23. stycznia. Wczoraj o godzinie 4. popołudniu odbył się pogrzeb śp. arcks. **Karola Salwatora**.

**Berlin** 23. stycznia. Wśród rozprawy budżetowej oświadczył Caprivi o **ustawie szkolnej** pomiędzy innemi: W szkole nie możemy obyć się bez religji, a skoro tejże potrzebujemy, to może ona dla przeważającej ilości szkół być jeno chrześcjańską. Jeśli zaś chrześciańską, to znaleść ją można tylko w wyznaniu. Z tego wynika, że kościołowi należy pozostawić tegoż wpływ uprawniony w tej mierze. — Co do ministra oświaty, hr **Zedlitza**, ten z pewnem oburzeniem odepchnął zarzut, jakoby w ten sposób zdawał interesa niemieckie na łup **polonizma**.

Bacząc na przyjazną dla Prus postawę **Stablewskiego**, nie byłby mógł żaden minister oświaty sprzeciwić się tegoż nominacji. Rząd i naród niemiecki upatrywały do tej pory w Polakach same widma i straszydła, podczas gdy należało raczej obawę przed temi straszydłami usunąć, **aniżeli z nożem w ręce zwalczać na śmierć i życie polskich współobywateli**.

**Paryż** 23. stycznia. Według półurzędowych wieści, ajent konsularny w Sofji oświadczy rządowi bułgarskiemu, że Francja zadowala się udzieloną jej satysfakcją i uważa aferę Chadurne'a, jako **załatwioną**. Ambasador francuski ma w tym samym duchu zawiadomić Portę.

**Rzym** 23. stycznia. Według wiarygodnych informacyj, jest Leon XIII skutkiem przeziębienia słaby, lecz stan jego nie daje powodu do obaw.

**Rudini** oświadczył w izbie, iż wie dobrze, że rząd francuski zastosuje od 1. lutego **taryfy maksymalne** do produktów włoskich. Otóż Włochy nie są wprawdzie do wojny cłowej skłonne i nie mają w sobie krzty animozji do Francji. Mimo to jednak musi on, celem warowania godności i interesów ojczyzny, chwycić się odpowiednich środków zaradczych.

Niepokoje wśród młodzieży akademickiej trwały i wczoraj, doprowadzając do uwięzienia wielu studentów.

**Wiedeń** 25. stycznia. Kredyty 300·12; laenderbanki 208·75; sztacbany 292; lombardy 93·75; alpiny 63·20; renta majowa 94·42; węgierska złota 107·95.

**Warszawa** 23. stycznia. Bernard **Lauber**, ajent br. **Hirscha**, objeżdża Królestwo, aby żydów werbować do osiedlania się w Argentynji. Gotowość emigracji oświadczyło dotąd 2000 rodzin.

**Poznań** 23. stycznia. Z rozkazu głównodowodzącego, kapela wojskowa odegrała wczoraj rano serenadę przed pałacem arcybiskupim.

**Wiedeń** 23. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady nadzorczej kolei Północnej oświadczył dyrektor Jeitteles, że ministerstwo handlu zawezwało towarzystwo, ażeby rozpoczęło rokowania z rządem względem zniżenia taryf towarowych. Rada nadzorcza uznała zasadniczą słuszność żądania zniżenia taryf towarowych, chodzi jedynie o oznaczenie granicy zniżenia.

**Berlin** 23. stycznia. Radzie związkowej zostanie wkrótce przedłożony projekt ustawy, mocą którego mają być znacznie zaostrzone dotychczasowe przepisy przeciw szpiegostwu.

**Berno** (szwajcarskie) 23. stycznia. Rada narodowa przyjęła, po przeprowadzeniu drobnych zmian, ustawę, dotyczącą wydawania politycznych przestępców, 78 głosami przeciw 30.

**Rzym** 23. stycznia. Wczoraj o godzinie 11 minut 24. dało się tu czuć trzęsienie ziemi w kierunku z północy na południe. Trwało 7 sekund. Ludność ogromnie się przestraszyła. Wiele murów się porysowało. Wszystkie budynki odniosły silne wstrząśnienie.

**Rzym** 23. stycznia. Jenerał zakonu OO. Jezuitów zamianował w swym testamencie wikarjuszem zakonu o. Alojzego **Martina**, Hiszpana rodem, dotychczasowego asystenta prowincji hiszpańskiej.

**Rzym** 23. stycznia. Na prośbę kardynałów zawezwał przybrany lekarz papieża, dr. Ceccarelli, drugiego lekarza, dra Lapponi'ego, w celu zbadania stanu zdrowia papieża.

**Londyn** 23. stycznia. *Standard* otrzymuje z Odessy wiadomość, że rosyjska flota „ochotnicza" na Czarnem morzu ma być powiększoną o pięć uzbrojonych krzyżowców i dwa statki torpedowe.

**Londyn** 23. stycznia. Do *Standard'u* donoszą, że rosyjska flota ochotnicza ma zostać powiększona o pięć krzyżowców i dwie łodzie torpedowe.

**Paryż** 23. stycznia. Rada gminna wzniosła kilka tymczasowych szpitali dla chorych na influenzę. Ustawiono w nich dotąd 1000 łóżek. Towarzystwa pogrzebowe nie mogą podołać.

**Wiedeń** 23. stycznia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 10·80, na jesień 9·90, żyto na wiosnę 10·55.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.